



PISM

POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

EUROPA W PORZĄDKU MIĘDZYNARODOWYM

ROMAN KUŹNIAR

ROMAN KUŹNIAR

**EUROPA W PORZĄDKU
MIĘDZYNARODOWYM**



PISM

POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

© Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, 2016

Na okładce wykorzystano fragment obrazu
Dzieje imperium: zniszczenie Thomasa Cole'a,
[https://commons.wikimedia.org/wiki/
File:Cole_Thomas_The_Course_of_Empire_Destruction_1836.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Cole_Thomas_The_Course_of_Empire_Destruction_1836.jpg)

Redakcja tekstu i korekta
Katarzyna Staniewska

Redakcja techniczna i projekt okładki
Dorota Dołęgowska

978-83-64895-83-8 (pb)
978-83-64895-84-5 (pdf)

Polski Instytut Spraw Międzynarodowych
ul. Warecka 1a, 00-950 Warszawa
phone (+48) 22 556 80 00, fax (+48) 22 556 80 99
pism@pism.pl, www.pism.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp	7
-------------	---

CZĘŚĆ PIERWSZA

EUROPY MARSZ PRZEZ HISTORIĘ: OD KAROLA WIELKIEGO DO ZIMNEJ WOJNY

Rozdział I. Europa staje się porządkiem międzynarodowym	15
1. Starożytne korzenie europejskiego porządku międzynarodowego – Grecja.	15
2. Przed europejskie doświadczenie imperium – Rzym.	23
3. Powstanie Europy i europejskiego porządku międzynarodowego ..	29
Rozdział II. Europa podbija świat.	42
1. Europejskie odkrywanie świata	42
2. Europa ucieka reszcie świata	49
3. Europa narzuca światu swoje panowanie	56
Rozdział III. Europa tworzy normatywny wymiar porządku międzynarodowego.	62
1. Inspiracje.	63
2. Liga Narodów jako normatywny wymiar porządku międzynarodowego	67
3. Upadek systemu Ligi	73
Rozdział IV. Nieobecność Europy w porządku zimnowojennym	78
1. Nowe <i>cuius regio, eius religio</i> (400 lat później).	79
2. Instytucjonalizacja i konsekwencje podziału Europy	83
3. Narodziny „Małej Europy” w cieniu protektora zza Atlantyku.	89
4. Próby dialogu ponad żelazną kurtyną i jej nagły upadek	96

CZĘŚĆ DRUGA

PRÓBA POWROTU

Rozdział V. Europejski przełom	101
1. Koniec podziału Europy – upadek bloku komunistycznego	101
2. Zręby nowego porządku międzynarodowego	108
3. Nowe fundamenty polityczno-instytucjonalne Europy	111
4. Rozszerzenie, czyli zjednoczenie	116
Rozdział VI. UE wobec bezpośredniego otoczenia: wpływ przez osmozę	121
1. UE i region Morza Śródziemnego	121
2. Turcja – sprawa geopolityki, tożsamości i granic Europy	128
3. Postjugosłowiańskie laboratorium: od konfliktu przez sąsiedztwo do członkostwa	131
4. UE wobec Europy Wschodniej	136
Rozdział VII. Unia na scenie globalnej	145
1. Unia wobec „reszty świata”	145
2. UE na scenie globalnej – aspekt normatywny	158
Rozdział VIII. UE jako aktor globalny? Podejście spalone	173
1. Młodszy brat nie rezygnuje z opieki nad starszą siostrą	174
2. Spory o bezpieczeństwo	177
3. Europejskie siły na zamiary	181
4. Konstytucyjne fiasko Europy	186

CZĘŚĆ TRZECIA

ZMIERZCH MIĘDZYNARODOWEJ ROLI EUROPY

Rozdział IX. Kryzys 2008 r. i początek pozachodniego porządku międzynarodowego.....	193
1. Kryzys Zachodu, kryzys Europy	194
2. Powrót reszty świata	202
3. Zapowiedzi nowego porządku	206
Rozdział X. Kryzys jako kres	213
1. Walka z kryzysem finansowo-gospodarczym (czyli UE zajęta sobą)	213
2. Kryzys polityczno-instytucjonalny.....	217
Rozdział XI. Kryzys międzynarodowej roli UE	226
1. Polityka zagraniczna słabnie, bezpieczeństwa i obrony zanika.	226
2. Kierunek śródziemnomorski – dobre złego początki	234
3. Nierozstrzygnięty pojedynek z Rosją.....	242
Rozdział XII. Warunki przetrwania Unii jako mocarstwa	248
1. Nie ma podmiotowości bez tożsamości	251
2. Atrofia unijnej woli mocy	258
*	
Zakończenie.....	267

WSTĘP

Tematem tej książki jest współczesna próba odnalezienia się Europy w porządku międzynarodowym – w „jej własnym” porządku, bo przecież jest on w ogromnym stopniu jej historycznym wytworem. Próba została podjęta po zakończeniu zimnej wojny, upadku żelaznej kurtyny i zniesieniu podziału Europy na dwie części – Wschód i Zachód – znajdujące się wcześniej pod kontrolą mocarstw pozaeuropejskich. „W imieniu Europy” podjęła ją Unia Europejska, sama będąca spełnieniem marzeń wielu pokoleń Europejczyków, a zarazem reakcją na ich dramatyczne doświadczenia, zwłaszcza w pierwszej połowie XX wieku. Europejczycy zjednoczyli się w Unii nie tylko ze względu na potrzebę zapewnienia sobie bezpieczeństwa i lepszych warunków rozwoju, ale także dlatego, że chcieli odbudować pozycję Europy w świecie oraz umożliwić jej wpływ na pozimnowojenny porządek międzynarodowy. Uważali, że stary kontynent może zaoferować światu wiele wartości – swoje dziedzictwo kulturowe, idee, model wzrostu gospodarczego i życia społecznego. Tymczasem wiele wskazuje na to, że na naszych oczach, w drugiej dekadzie XXI wieku, ta próba kończy się fiaskiem.

Dzisiejsza sytuacja Europy w stosunkach międzynarodowych i rokowania na przyszłość wymagają ukazania jej drogi do wielkości, długich wieków tworzenia jej wyjątkowej cywilizacji oraz zdobywania złych i dobrych doświadczeń związanych z budowaniem swojej tożsamości i kontaktów ze światem zewnętrznym. Elementów, które złożą się na jej późniejszy kształt i fortunę, należy szukać w starożytności greckiej i rzymskiej. Jednakowoż sama Europa – z tożsamością, która będzie ją silnie odróżniać od otoczenia oraz stanowić podstawę związków między jej narodami – pojawi się w średniowieczu, pod koniec pierwszego tysiąclecia naszej ery. Minie kilka kolejnych burzliwych stuleci wojen wewnątrz europejskich i odpierania najazdów zewnętrznych, fascynującego rozwoju duchowego i materialnego, zanim na wspólnym fundamencie cywilizacyjnym dojdzie do ustabilizowania form organizacji terytorialno-politycznych, które będą mogły prowadzić politykę

zagraniczną i nawiązywać trwałe relacje ze swymi odpowiednikami na całym kontynencie.

W ten sposób dochodzimy do pierwszego prawdziwego porządku międzynarodowego, jaki ukształtował się w Europie w wiekach XVI i XVII. Porządkami takimi nie były – choć czasem za takie uchodzą w literaturze – te w starożytnej Grecji ani tworzone przez starożytne Chiny czy imperium rzymskie. Tego rodzaju twierdzenia biorą się z niestaranności terminologicznej lub/i metodologicznej. Różni autorzy formacje imperialne biorą za porządek międzynarodowy, a jakiegokolwiek relacje (nawet powierzchowne kontakty) między często wątlými bytami terytorialno-politycznymi – za „stosunki międzynarodowe”. Dochodzi do tego zamienne stosowanie nierównoznacznych terminów „porządek międzynarodowy” i „porządek światowy”¹. Równie niefrasobliwie używane jest nierzadko pojęcie systemu międzynarodowego², także zamiennie z „porządkiem międzynarodowym”.

Nie wdając się w tym miejscu w rozważania terminologiczno-metodologiczne, przez porządek międzynarodowy na potrzeby tej pracy rozumiem wyodrębnioną geopolitycznie całość, na którą składają się: uczestnicy; relacje pomiędzy nimi regulowane za pomocą uzgadnianych przez nich norm (instytucji); układ sił, który jest stabilizatorem porządku, a kwestionowanie go może go destabilizować, a nawet przyspieszać jego zmiany; formacja gospodarcza reprezentowana przez jego uczestników oraz sfera kulturowo-ideowa, która służy jego spoistości i legitymizacji. Taka właśnie całość powstała w Europie i była przenoszona na coraz wyższy poziom rozwoju w samej Europie. Równolegle, ze względu na swoją przewagę rozwojową, mocarstwa starego kontynentu rozprzestrzeniały wpływy Europy na świecie – kolonializm, imperializm – i zapewniły jej pozycję hegemoniczną w tworzonej przez nią globalnym porządku międzynarodowym (przełom

¹ Tak czyni również Henry Kissinger, autor fundamentalnej pracy *World Order*, New York 2014. Jednak Kissinger nie ma wątpliwości: „To, co jest współczesnym porządkiem światowym, zostało wymyślone w Europie Zachodniej niemal cztery stulecia temu”, s. 3–4.

² Przykładem takiej metodologicznej dezynwoltury jest znana i skądinąd oparta na rozległym materiale historycznym praca: B. Buzan, R. Little, *Systemy międzynarodowe w historii świata*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa 2011.

XIX/XX wieku). Po I wojnie światowej do tworzonego przez siebie porządku Europa dodała także wymiar normatywny w postaci systemu Ligi Narodów. Dzięki przewadze gospodarczej i militarnej, wpływom kolonialnym oraz przywódczej roli w Lidze Narodów Europa zdawała się stać na szczycie ówczesnej piramidy porządku międzynarodowego.

Pozycję dominującej światowej potęgi nagle zakwestionowały dwa mocarstwa rewizjonistyczne: faszystowskie Niemcy i komunistyczny Związek Sowiecki. Pozostawały one w agresywnej opozycji zarówno wobec utworzonego przez Europę porządku międzynarodowego, w tej fazie wersalskiego, jak i wobec ustroju polityczno-gospodarczego „starej Europy”. W wyniku II wojny światowej Europa nie tylko utraciła swoją dotychczasową pozycję, ale też została pozbawiona realnego wpływu na porządek międzynarodowy, stając się w jednej części już to protektoratem Stanów Zjednoczonych, już to – w drugiej części – wasalną częścią systemu międzynarodowego utworzonego przez Związek Sowiecki. Część zachodnia mogła jednak zachować i rozwijać swoją tożsamość kulturową oraz stworzyć warunki do imponującego wzrostu gospodarczego. Poczyniono tam także pierwsze kroki w celu jednoczenia Europy w formule integracyjnej (Wspólnoty Europejskie).

Po zniesieniu zimnowojennego podziału stary kontynent powziął najbardziej ambitny w swojej historii projekt pokojowego zjednoczenia w postaci Unii Europejskiej. Miało to zarazem pomóc Europie w zdobyciu miejsca „globalnego mocarstwa”, wręcz „supermocarstwa” (według określenia brytyjskiego premiera), zdolnego uczestniczyć w rozwiązywaniu wielkich problemów międzynarodowych i wpływać na parametry porządku globalnego. W tym celu w pierwszej dekadzie istnienia UE, od traktatu z Maastricht (1991–1992) powołano do życia szereg urządzeń instytucjonalnych, które miały służyć skutecznej reprezentacji Unii, jej interesów i inicjatyw na scenie międzynarodowej. Miały też pomóc w wykorzystywaniu łącznego potencjału jej państw członkowskich do wywierania wpływu na jej bliższe i dalsze otoczenie zgodnie z jej wartościami oraz potrzebami bezpieczeństwa i stabilności. Chodzi przede wszystkim o wspólną politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, wraz z dodanym nieco później komponentem militarnym,

oraz o organy jednoosobowe reprezentujące Unię Europejską wobec świata – wysoki przedstawiciel, przewodniczący Rady.

Przez pierwszych kilkanaście lat wszystko toczyło się jak w dobrze napisanym scenariuszu. Unia odnosiła sukces za sukcesem – strefa Schengen, strefa euro, rozszerzenie, polityka obronna – gdy nagle, w końcu poprzedniej dekady doszło do załamania się tej linii rozwoju. Nakładające się na siebie kryzysy wewnętrzne oraz ujawnione podziały odebrały UE zdolność do wpływania na jej otoczenie. Początkowo można było sądzić, że są to zjawiska przejściowe i podobnie jak w przeszłości Wspólnota je pokona, wyjdzie z nich wzmocniona, a nawet zrobi kolejny krok w procesie integracji. Tym razem jednak nic na to nie wskazuje. Przeciwnie – na doraźne, choć głębokie kryzysy (finansowy czy polityczny) nałożyły się niekorzystne dla Europy tendencje długofalowe. Dołączył się do tego równoczesny tak zwany powrót reszty świata na scenę międzynarodową. Wszystko świadczy raczej o tym, że Europa, a wraz z nią Unia, znalazły się w kryzysie typu spenglerowskiego. Wprawdzie bodaj pierwsza praca zapowiadająca nową fazę w porządku międzynarodowym miała w tytule „Post-American” (F. Zakaria), lecz jeszcze bardziej zasadne jest mówienie o porządku „Post-Western”, a zwłaszcza „Post-European”.

Choć muszą niepokoić przyspieszona erozja cywilizacyjnego fundamentu Europy oraz dramatyczne kurczenie się jej potencjału demograficznego, nie jest to praca o jej „zmierzchu”. Ogłaszanie go byłoby przedwczesne, gdyż Europa dysponuje jeszcze znaczącym potencjałem materialnym oraz atutami i przewagami w pewnych dziedzinach. Jeśli można mówić o zmierzchu – to dopiero o wczesnej jego fazie. Książka ta mówi o wkładzie Europy w ukształtowanie globalnego porządku międzynarodowego, a następnie o potrzebnej i ambitnej próbie jej odnalezienia się w jego najnowszym, pozimnowojennym wydaniu. Widoczne fiasko tej próby – spowodowane również tym, że europejskie mocarstwa zaczynają traktować UE tak jak kiedyś Ligę Narodów – nie powinno zniechęcać narodów Europy do poszukiwania lepszego sposobu na wyrażanie ich zbiorowych interesów i projektów. Trzeba zacząć od przywrócenia Unii funkcjonalności, co nie

będzie zadaniem łatwym – o tym także jest tutaj mowa. Trudno orzec, czy to jeszcze możliwe, czy też konieczne będzie poszukiwanie innej formy instytucjonalnej. Odpowiedź zależy od tego, czy to, czego jesteśmy świadkami, to przejściowa choroba europejskiego organizmu i kryzys samej formy, czy też wypalanie się europejskiego „cywilizacyjnego paliwa termojądrowego”. W przypadku gwiazd – po wypaleniu się tego paliwa ich światło jeszcze przez pewien czas do nas dociera, choć ich samych już nie ma.

CZĘŚĆ PIERWSZA

EUROPY MARSZ PRZEZ HISTORIĘ:
OD KAROLA WIELKIEGO DO ZIMNEJ WOJNY

Rozdział I.

EUROPA STAJE SIĘ PORZĄDKIEM MIĘDZYNARODOWYM

1. Starożytne korzenie europejskiego porządku międzynarodowego – Grecja

Odległą w czasie zapowiedzią pierwszego porządku międzynarodowego Europy jest mikrokosmos miast-państw starożytnej Grecji. Jak się miało okazać dwa tysiące lat później, instynkty, praktyki, logika, idee znane z tamtego czasu będą kształtować już pełnokrwiste stosunki międzynarodowe nowożytnej Europy. Na przestrzeni dwóch stuleci, w VIII–VII wieku p.n.e., na obszarze dzisiejszej Grecji, ale także wzdłuż biegnącego od niej na wschód, a potem na południe wybrzeża Morza Śródziemnego (i pomniejszych mórz), pojawi się konstelacja miast-państw reprezentujących starożytną Helladę. Grecy okazali się wtedy zdolnymi wojownikami, podróżnikami i kupcami. Dzięki sprawnemu opanowaniu techniki żeglugi w tym akwenie łatwo zajmowali rozsiane na nim wyspy i zakładali kolonie w Azji Mniejszej. Jednak to głównie na kontynencie rozwinęli ani wcześniej, ani później niespotykaną formę organizacji terytorialno-politycznej właśnie w postaci autonomicznych miast-państw, *polis*, które z czasem stały się podmiotami stosunków w obrębie tej konstelacji, ale także w odniesieniu do świata zewnętrznego.

Stosunkowo szybko wykształcił się na tym obszarze swoisty bipolaryzm, którego biegunami były Ateny i Sparta, walczące między sobą o przywództwo, a bardziej może nawet o niedopuszczenie do hegemonii drugiej strony nad całym światem helleńskich *polis*. Ów bipolaryzm nie był zbyt ostro zarysowany, gdyż pojawiali się czasem inni poważni rywale, ale przede wszystkim dlatego, że Ateny i Sparta razem stawiały czoła wspólnym wrogom – zwłaszcza Persom. Reprezentowały również dwa podstawowe typy ustroju greckiego miasta-państwa: demokrację i oligarchię. Sporadycznie zdarzały się też tyranie, choć wtedy nie oznaczało to bynajmniej okrutnego systemu opierającego się na ucisku i prześladowaniu poddanych – chodziło

raczej o jedynowładztwo, które oczywiście nie wykluczało ekscesów rządzącego tyra. Okrutne potrafiły też wtedy być demokracje i oligarchie, przy czym demokracja nie obejmowała niewolników i kobiet. To rozróżnienie na ustroje jest o tyle ważne, że już wtedy dawało one powody do wojen: demokratyczne Ateny chętnie obalały oligarchie, a oligarchiczna Sparta udzielała pomocy miastom-państwom, które broniły się przed demokracją, lub ją obalała, aby przywrócić „prawowitą” władzę oligarchów.

Rodzaj ustroju będzie odgrywał ważną rolę w stosunkach międzynarodowych współczesnej Europy, dlatego warto przypomnieć, co o zaletach i wadach demokracji sądził jeden z jej największych piewców, ateński polityk Perykles (koniec V wieku p.n.e.). To dzięki demokracji „nasze państwo stało się wielkie” – twierdził. „Nasz ustrój polityczny nie jest naśladownictwem obcych praw, a my sami raczej jesteśmy wzorem dla innych niż inni dla nas. Nazywa się ten ustrój demokracją, ponieważ opiera się na większości obywateli, a nie na mniejszości. W sporach prywatnych każdy obywatel jest równy w obliczu prawa; jeśli zaś chodzi o znaczenie, to jednostkę ceni się nie ze względu na jej przynależność do pewnej grupy, lecz ze względu na talent osobisty, jakim się wyróżnia [...], ubóstwo albo nieznane pochodzenie nie przeszkadza w osiągnięciu szczytów. W naszym życiu państwowym kierujemy się zasadą wolności [...], szanujemy prawa w życiu publicznym”. [...] „Kochamy bowiem piękno, ale z prostotą, kochamy wiedzę, ale bez zniechęcałości, bogactwem się nie chwalimy, lecz używamy go w potrzebie”³. Ale już i sam Perykles wskazywał na słabości tego ustroju, które ujawniły się w pierwszej fazie wojny peloponeskiej. Ateńczycy, nie słuchając go, „podejmowali szkodliwe dla siebie i sprzymierzeńców akcje, niewiele z tą wojną, jak się zdaje, mające wspólnego, popychani ambicją jednostek i ich chęcią zysku”. Komentując jego przemowy, Tukidydes napisał: „choć więc z imienia była demokracja, w rzeczywistości były to rządy pierwszego obywatela”. Jednak starał się być wobec Peryklesa sprawiedliwy, bo dodawał: „Wśród późniejszych przywódców nie było ludzi wybitnych, lecz każdy starał się być

³ Tukidydes, *Wojna peloponeska*, Czytelnik, Warszawa 1988, s. 107–108.

pierwszym; dlatego zaczęli schlebiać ludowi, a niekiedy nawet poświęcali dla tego celu interesy państwa”⁴. I jak dalej pisze grecki historyk, głównym schorzeniem demokracji okazywały się walki partyjne, które wstrząsały państwem i go osłabiały. „Źródłem tego wszystkiego była żądza panowania, dążąca do zdobycia bogactw i zaspokojenia ambicji, a stąd wybuchały rywalizacje, wkraczały w grę namiętności. Przywódcy polityczni jednej i drugiej partii posługiwali się pięknymi hasłami, mówili o równouprawnieniu wszystkich obywateli albo o rządach rozumnej arystokracji, ale w rzeczywistości mówiąc o sprawie ogólnej walczyli między sobą o swe prywatne interesy”⁵. Łatwo znajdziemy tu analogię do polityki we współczesnej Europie. Niskie instynkty stanowiące paliwo wewnętrznych walk politycznych odnajdziemy w stosunkach pomiędzy greckimi polis.

Logika i zasady tych stosunków będą się wywodziły zarówno z instynktów rządzących polityką wewnętrzną miast-państw, jak i z konieczności obrony przed presją zewnętrzną. Dlatego rzeczywistością tych stosunków pozostanie przede wszystkim wojna. Pierwsze poważniejsze wojny przyjdzie Grekom toczyć z potężnym przez pewien czas wschodnim sąsiadem – ekspansywnym imperium perskim. Kolejni „królowie królów”, od Cyrusa i Dariusza w VI p.n.e. poczynając, starali się podporządkować swojej władzy greckie kolonie w Azji Mniejszej i miasta-państwa obszaru pogranicza. Te, buntując się przeciw perskiemu panowaniu, zwracały się o pomoc do Aten, które już wtedy były helleńskim „mocarstwem”. Przełom VI i V wieku upłynął pod znakiem wojen grecko-perskich. Kolejnymi ważnymi wydarzeniami tej epopei będą zdobycie i zniszczenie przez Persów greckiego Miletu (494 r.), porażka wyprawy perskiej przeciw Atenom pod Maratonem (490 r.) oraz bitwa pod Termopilami („Przechodniu, powiedz Sparcie...”, r. 480), w której ujawniła się helleńska solidarność w obliczu wspólnego wroga, co jednak

⁴ *Ibidem*, s. 125.

⁵ *Ibidem*, s. 196–197. Tukidydes pisze też, że w tej walce o pierwszeństwo politycy używali wszelkich metod, „odważali się nawet na największe okropności, a w zemście nie oglądali się na prawo ani na interes publiczny, lecz kierowali się wyłącznie samowolą”. I konkluduje: „Tak więc walki partyjne stały się źródłem wszelkiego rodzaju zbrodni w Grecji”, s. 198.

nie uchroniło Aten przed zniszczeniem. Zygmunt Kubiak napisze, że od wojen z Persami „zagościł ideał wolności, może raczej niezależności, który przetrwa w Grecji. Była to niezależność *poleis*, czy to demokratycznych, jak Aten, czy poddanych strukturze twardej dyscypliny, jak Sparty”⁶. Wspólne zagrożenie kazało Grekom utworzyć wtedy po raz pierwszy koalicję zwaną Związkiem Morskim. Kierowany przez Ateny, był rodzajem systemu wspólnej obrony, więc klasycznego od tej pory sojuszu, ale też Ateńczycy używali go do umacniania swej przywódczej, niekiedy wręcz hegemonicznej pozycji wobec miast-państw, które weszły w jej skład. Zarazem warto pamiętać, że zdarzały się nierzadkie przypadki przechodzenia greckich miast-państw na stronę Persji, która potrafiła wpływać na ich postawy różnymi sposobami, także za pomocą pieniędzy.

Z czasem perskie zagrożenie osłabnie (imperium popadnie w problemy wewnętrzne) i Grecy będą się mogli zająć sobą. Nie ograniczy się to do literatury, sztuki, igrzysk, kultu bogów czy uprawy winorośli. Grecja wejdzie w ciąg wojen wewnętrznych i zaczepnych walk z sąsiadami oraz bezsensownych wypraw, które z czasem ją wycieńczą i będą wydawać na łatwy łup dla zewnętrznego zdobywcy. Pierwszą z nich będzie wojna peloponeska, którą Europa pozna dzięki wyjątkowemu dziełu Tukidydesa, a która nigdy nie stanie się dla niej przestrogą. Ze względu na jej długotrwałość (27 lat), bezsens, zniszczenia i okrucieństwo można ją porównać z europejską wojną trzydziestoletnią⁷. Była to wojna między Atenami a Spartą o prymat w Helladzie. I choć obie strony kierowały się przede wszystkim niskimi pobudkami, przyczyna tego konfliktu tkwiła w ambicjach potężniejących Aten, którym nie podobały się silna, niezależna pozycja i ustrój Sparty. Ta druga gotowa była pokrzyżować hegemoniczne plany swojego rywala, demonstrującego arystokratyczno-demokratyczne poczucie wyższości. Opis tej wojny, trafne określenie instynktów i racji stron, które za nią stały, logiki i zasad toczącej

⁶ Z. Kubiak, *Dzieje Greków i Rzymian*, Świat Książki, Warszawa 2003, s. 66.

⁷ Ze względu na cenę trudno uznać sens wojny trzydziestoletniej, jednak poza interesami mocarstw chodziło w niej o wolność religijną (wolność od przymusu określonego wyznania), co było ważne dla późniejszego pokoju w Europie, a czego nie znajdziemy w wojnie peloponeskiej.

się walki, konsekwencji i wniosków, które z niej płynęły, dwadzieścia kilka wieków później legną u podstaw realistycznej szkoły myślenia w stosunkach międzynarodowych.

Tukidydes kładzie nacisk na „naturę ludzką”, która bierze górę nad prawami i sprawiedliwością i popycha ludzi do złego. Chodzi przede wszystkim o interes i korzyść własną, strach przed przeciwnikiem oraz ambicje⁸. Prymat siły przed prawem – kamień węgielny szkoły realistycznej – został szczerze wyłożony przez poselstwo ateńskie u zarania wojny peloponeskiej. „Nie my pierwsi wprowadziliśmy zasadę siły: zawsze istniała zasada, że słabszy ulega mocniejszemu. Sądziliśmy, że jesteśmy w prawie nadal tak postępować, i wam także się tak wydawało; teraz dopiero, kierując się swoją korzyścią, zaczynacie posługiwać się argumentem prawa i sprawiedliwości, którego nikt jeszcze nigdy nie postawił przed argumentem siły i który jeszcze nigdy nikogo nie pohamował w pędzie zdobywczym”. I dalej: „Kto może siłą przeprowadzić swą wolę, nie potrzebuje się w ogóle procesować”⁹. Ateńczycy nie byli jedynymi, którzy praktykowali i wykładali twarde reguły realizmu tamtego czasu (jak dobrze wiemy, obecne również w myśleniu mocarstw na początku XXI wieku naszej ery). Koryntyjczycy, zachęcając swoich peloponeskich sprzymierzeńców do konfrontacji z Atenami, mówili: „Pokój bowiem raczej utrwała się przez wojnę, a cofać się przed nią, żeby mieć spokój, nie jest równie bezpieczne”¹⁰. Ateńczycy zasłynęli z surowego karania sprzymierzeńców, którzy nie chcieli dłużej znosić ciężarów opieki (czyli daniny ściąganej bezwzględnie przez Ateny), a czynili tak po to, aby surowość kary zniechęcała innych do buntu przeciwko hegemonii metropolii pod Akropolem. Niedościągłą klasyką surowego realizmu Aten jest rozumowanie, którym uzasadniali konieczność poddania się ich władzy przez spokojnych mieszkańców wyspy Melos. Posłowie ateńscy wyjaśniali, że „występują tu w interesie ich panowania”, lecz chcą zarazem ocalić Melos, „bowiem pragną bez wysiłku objąć nad wami panowanie”. Żądanie

⁸ Tukidydes, *op. cit.*, s. 198, oraz K. Kumaniecki w *Przedmowie*, s. X.

⁹ *Ibidem*, s. 46–47.

¹⁰ *Ibidem*, s. 70.

Aten było proste: chcieli, aby Melijczycy stali się ich sprzymierzeńcami oraz płacili im daninę. Gdy Melijczycy, odwołując się do sprawiedliwości, honoru i wolności, proponowali im przyjaźń i neutralność, Ateńczycy odmówili, argumentując w ten sposób: „Nienawiść wasza nie przynosi nam takiej szkody jak przyjaźń; wasza przyjaźń jest w oczach naszych poddanych znamieniem naszej słabości, podczas gdy nieprzyjaźń oznaką naszej potęgi”. Melijczycy nie ulegli urokowi imperialnej argumentacji i podjęli walkę w obronie swej wolności. Wobec przewagi Aten w końcu się poddali. Ateńczycy wymordowali wszystkich mężczyzn, sprzedali kobiety i dzieci w niewolę, a wyspę skolonizowali własnymi osadnikami¹¹.

Wojna peloponeska, choć okrutna i bezsensowna, stała się przykładem dla przyszłych porozumień sojuszniczych. Sojuszy w tej wojnie zawierano wiele i ciągle od nowa, nie udawało się bowiem długo ich utrzymać, mimo że były zawierane na długie czasem okresy – nawet na pięćdziesiąt lat! Zawarty na taki właśnie czas sojusz Ateńczyków z Lacedemończykami przewidywał wzajemną pomoc w razie zewnętrznej napaści i zobowiązanie, że żadna ze stron nie zakończy wojny z agresorem na własną rękę. Od początku jednak strony sobie nie ufały, a inne miasta-państwa starały się ten sojusz rozrwać, do czego istotnie doszło po kilku latach, gdy byli już sojusznicy wznowili wojnę między sobą. Podobny sojusz – na sto lat – zawarli Ateńczycy nieco później z innymi miastami-państwami Peloponezu. Było to także porozumienie o pomocy wzajemnej na wypadek agresji zewnętrznej i zobowiązanie do powstrzymania się od szkodenia drugiej stronie sojuszu. Sojusz opatrzone przysięgą: „Dotrzymam tego przymierza według jego postanowień, sprawiedliwie, rzetelnie, i nie złamię go ani zdradą ani podstępem”. Poszczególnych klauzuli tekstu i precyzji języka przymierza nie powstydziłby się ani traktat waszyngtoński, ani Układ Warszawski z połowy XX wieku naszej ery¹². Jednak również to porozumienie długo nie przetrwało. Takich związków podobnych do sojuszu, w rodzaju bezpieczeństwa zbiorowego czy

¹¹ *Ibidem*, s. 336–343.

¹² *Ibidem*, s. 301–302 i 316–317.

zbiorowej obrony, sojuszy zaczepnych i doraźnych było w historii Hellady wiele. Niektóre z nich, zwłaszcza te zawierane przez Ateny, umożliwiały wpływ na sytuację wewnętrzną w sprzymierzonych *poleis*, a przy tym stanowiły sposób na ściąganie haraczu oraz umacnianie własnej roli przywódczej. Nie tylko w ramach opozycji Ateny–Sparta, ale też w różnych innych konstelacjach stałym problemem stosunków pomiędzy miastami-państwami była ich autonomia, utrzymywanie między nimi równowagi, zabiegi o przywództwo lub hegemonię¹³. Sami Ateńczycy nazywali ją nierzadko imperium, „które im się słusznie należy”.

Żywiołem tych stosunków, powtórzmy to raz jeszcze, była wojna. O naturze wojen toczonych przez Greków Tukidydes pisze w taki sam sposób, jak dwadzieścia dwa stulecia później jej największy teoretyk Carl von Clausewitz. „Wojna bowiem, pisze największy grecki historyk, nie toczy się według z góry przyjętych reguł, lecz sama z siebie, zależnie od okoliczności, wyłania nowe metody walki”¹⁴. Grecy staną się mistrzami wojen bezsensownych, wyniszczających ich samych. Już w czasie wojny peloponeskiej Ateńczycy, chcąc sobie powetować brak sukcesu w konfrontacji z Hellenami z półwyspu, postanawiają ruszyć przeciwko Sycylii. O podjęciu tej wyprawy zdecydują demokratycznie, łatwo przekonani przez tych, którzy obiecają łatwy łup, jaki się przecież imperium „należy”, a przy tym dzięki wojnie Ateny wzmocnią własne bezpieczeństwo. Jakże europejskie argumenty na rzecz wojny wyłożył Ateńczykom Alkibiades, arystokrata i demagog: „Nie możemy też ograniczyć dowolnie rozrostu naszego imperium, lecz skoro już zaszliśmy tak daleko, musimy jednym zagrażać, a drugich nie wypuszczać z rąk, zachodzi bowiem niebezpieczeństwo, że sami dostaniemy się pod obce panowanie, jeśli nie utrzymamy panowania nad innymi”¹⁵. Grecja wydała bowiem nie tylko strategów (w wąskim rozumieniu tego słowa), ale przede

¹³ M.A. Cichocki, *Problem politycznej jedności w Europie*, PISM, Warszawa 2012, s. 30–35.

¹⁴ Tukidydes, *op. cit.*, s. 69. Von Clausewitz pisze, że „Wojna jest istnym kameleonem, który zmienia swą postać w każdym poszczególnym przypadku”.

¹⁵ *Ibidem*, s. 356. Rozumowanie Alkibiadesa przypomina także zachowanie prezydenta Rosji Władimira Putina.

wszystkim demagogów (w najgorszym znaczeniu), którzy zniszczyli ich demokrację. Bogato wyposażona wyprawa sycylijska zakończyła się bezprecedensową katastrofą, co wpłynęło także na ostateczną porażkę Aten w wojnie peloponeskiej. Ateny już się nie podniosą do dawnej wielkości, a powstały zamęt w kolejnych dziesięcioleciach ułatwi przejście kontroli nad skłóconą i osłabioną mgławicą greckich *poleis* przez bliską etnicznie i kulturowo, lecz przecież niezbyt wielką Macedonię. Jej król Filip II niemal bez walki wkroczył do Hellady, bo Ateńczycy, pomimo świetnych mów Demostenesa, nie byli skorzy do wydatków na obronę ani nie chcieli pomagać tym, którzy byli w pierwszej kolejności zagrożeni przez Macedończyków. Ateny przypominały w tym naszą Rzeczpospolitą ostatnich stu pięćdziesięciu lat jej istnienia.

Po Filipie II władzę przejmie jego syn, ulubieniec historyków Aleksander Wielki. Jego wyprawa w głąb Azji (334–323 p.n.e.) – na którą zdobył środki dzięki niemal całkowitemu podbojowi Grecji – była równie bezsensowna i wyniszczająca, co niemal wiek wcześniejsza wyprawa sycylijska. Rzekome imperium chorobliwie ambitnego, despotycznego i kapryśnego władcy, choć i znakomitego dowódcy, rozpadło się bez śladu w kilkanaście lat po jego śmierci. Na nic nie zdały się nauki pobierane u Arystotelesa ani rzekomo genialne rozcięcie węża gordyjskiego¹⁶. Od tego czasu Ateny stały się prowincją.

Rzeczywistość greckich wojen bywała nierzadko wyjątkowo okrutna. Zwycięzcy mogli całkowicie zniszczyć miasto oraz wymordować jego ludność (zwłaszcza mężczyzn – kobiety i dzieci częściej sprzedawano w niewolę). To właśnie dlatego tak zażarcie bronili się przed nimi Sycyljczycy¹⁷. Co się tyczy

¹⁶ Nie przeszkadzało to Zygmuntowi Kubiakowi, świetnemu skądinąd znawcy starożytności, napisać z właściwą dlań emfazą: „Jakiej to jednak wymagało męki, tak zmienić świat, jak on zmieniał”, *op. cit.*, s. 183. A przecież „imperium” Aleksandra to jedynie obszar kontrolowany bezpośrednio przez jego stale przesuujące się wojska. Na to, jak wyglądało panowanie w zdobytej przezeń kolejnej prowincji i obsadzonej przez lokalnego lub macedońskiego satrapę, nie miał żadnego wpływu. Wyprawa Aleksandra nie była też pasem transmisyjnym kultury helleńskiej. To raczej Aleksander ulegał wpływom kultur miejscowych, zwłaszcza perskiej.

¹⁷ Jak przemawiał jeden z ich wodzów, aby dodać im determinacji do obrony przed Ateńczykami, „są to nieprzyjaciele, i to najgorsi, wszyscy wiecie: przybyli tutaj, żeby ujarzmić nasz kraj; w razie powodzenia jak najokrutniej obeszliby się z mężczyznami, a jak najhaniebniej z dziećmi i niewiastami, państwo zaś nasze okryliby największą hańbą”. Tukidydes, *op. cit.*, s. 443.

własnego bezpieczeństwa, uporczywie ignorowali zarzuty postawione przez Koryntyjczyków sobie samym i swoim sprzymierzeńcom w kontekście koalicyjnych zmagania z prącyami do dominacji Atenami: zarzuty braku rozumu, słabości charakteru i niedbalstwa. Lekceważąc te przestrogi, popadali w zarozumiałość, która zaślepia i przynosi ludziom największe szkody¹⁸.

Kres greckiego porządku miast-państw przychodzi na przełomie III i II wieku p.n.e., gdy ich związki (koalicje) zwalczające się nawzajem lub też walczące z wrogiem zewnętrznym (nadal Macedonią) wprowadzają Rzym – rosnącą potęgę – w sprawy swojego bezpieczeństwa. Na końcu uczynił to Związek Etolski, który w ten sposób zaprosił Rzym do rozciągnięcia jego panowania nad Grecją, co nie wymagało już wielkich walk. Ostatnim epizodem w przemienianiu mikrokosmosu greckich *poleis* w rzymską prowincję była pacyfikacja Związku Achajskiego (Korynt i okolice) przez siły Rzymu, ok. 150 r. p.n.e.¹⁹ Najcenniejsze osiągnięcia greckiej cywilizacji przejmie z wdzięcznością nowa potęga. Grecja, która sama nie mogła tworzyć porządku międzynarodowego (jej mieszkańcy należeli do jednego narodu, wierzyli w tych samych bogów, mieli tę samą kulturę), przekazała przyszłej Europie złe i dobre doświadczenia pluralistycznej, zdecentralizowanej społeczności miast-państw, doświadczenia wojny i pokoju, prób hegemonii i równoważących je sojuszy, wielkości myśli politycznej i niskich jej praktyk. Helleński „protoporządek” pozwala mówić o Grecji jako o „proto-Europie”.

2. Przed europejskie doświadczenie imperium – Rzym

Starożytny Rzym przekazał Europie i jej próbom tworzenia porządku międzynarodowego ideę, instynkt i wzór imperium. Było ono Europie znacznie bliższe w czasie niż „protoporządek” helleński – również dlatego, że w czasach, gdy rodziła się właściwa Europa (imperium Karola Wielkiego), w dalszym ciągu istniało cesarstwo wschodniorzymskie (bizantyńskie). Przykład Rzymu był atrakcyjny ze względu na jego wielkość. Poza tym to

¹⁸ *Ibidem*, s. 69–70.

¹⁹ Z. Kubiak, *op. cit.*, s. 303–306; M.A. Cichocki, *op. cit.*, s. 42–43.

na jego obszarze rozwinęło się chrześcijaństwo – najpierw bezwzględnie zwalczane, potem dopuszczone do legalnego istnienia, aż wreszcie uczynione religią oficjalną. Proces przeradzania się Rzymu w imperium trwał długo – choćby ze względów technicznych nie mogło się to dzieć szybciej. Nie zainspirował go też żaden imperialny zamysł czy ideologia, choć instynkty imperialne (chęć podboju nowych ludów i obszarów) wykazywali niektórzy rzymscy cesarze, wcześniej konsulowie. A jednak Rzym był imperium w czyściej postaci i próbowano je odtworzyć w Europie, kiedy już ona sama, także dzięki Rzymowi, stała się bytem polityczno-terytorialnym świadomym swej tożsamości.

Przez kilka pierwszych wieków swego istnienia (niezależnie od tego, jaką datę i jaką legendę przyjmiemy za początek) Rzym budował swój prymat w Italii, czyli na własnym podwórku, w V–III wieku p.n.e. Następnie jego ekspansję prowokowało sąsiedztwo – greckie kolonie na półwyspie oraz wołanie o protekcję z samej Hellady. Podobnym wyzwaniem był spór z Kartaginą o grecko-italską Sycylię, który zapoczątkował kolejne wojny punickie (razem trzy). Z północnej Afryki przez Hiszpanię i Alpy przybył w sąsiedztwo Rzymu sam Hannibal, aby powstrzymać wzrost rywala do dominacji w zachodniej części Morza Śródziemnego. Zwycięstwo nad zaczepną Kartaginą w III wieku p.n.e. oddało Rzymowi panowanie nad tym regionem. Przejęcie „masy spadkowej” po Grecji, aż po Azję Mniejszą, oraz Afryki Północnej i północnego wybrzeża Morza Śródziemnego niespodziewanie uczyniło Rzym panem tego rozległego akwenu i w II wieku p.n.e. zbudziło apetyt na więcej. A wszystko to działo się jeszcze w czasach republiki, kiedy konsulowie byli pod kontrolą senatu. Pomimo wojen domowych pomiędzy ambitnymi zarządcami poszczególnych prowincji i dowódcami legionów, a także powstań niewolników (Spartakusa), Rzym I wieku przed naszą erą nie tracił zdobywczego impetu.

Dla przyszłej Europy największe znaczenie miał podbój Galii, którego dokonał rzymski Aleksander Wielki, czyli Juliusz Cezar, w połowie I wieku p.n.e. Jego podboje różniły się od wyprawy Macedończyka tym, że przyłączał on podbite ludy i obszary do metropolii, stawały się one zatem

częścią imperium, zaczynały podlegać jego władzy, kulturze, prawu i administracji. Jeszcze sam Juliusz Cezar dołączył do imperium pozostałą część Iberii, trochę Afryki Północnej; podobnie uczynił jego następca Oktawian August, który poszerzył granice Rzymu w Europie, Afryce Północnej i Azji Mniejszej. Imperium będzie się rozciągać od Zatoki Perskiej po Słupy Herkulesa (Cieśnina Gibraltarska), od Egiptu po kanał La Manche oraz linię Renu i Dunaju. Najważniejsze okazały się podbój i przyłączenie Galii, bo tam gen Europy się przechowa i odrodzi w postaci pierwszego europejskiego imperium – państwa Karola Wielkiego. Ani Grecy, ani Rzymianie nie uważali się za Europejczyków, a sam termin „Europa” miał znaczenie wyłącznie geograficzne i dotyczył północnego wybrzeża Morza Śródziemnego, w odróżnieniu od wschodniego (Azji) i południowego (Afryki)²⁰, a wszystkie trzy części stanowiły całość jednego imperium (w postaci jego kilkunastu prowincji).

Model imperium takiego jak rzymskie mógł być w średniowiecznej Europie atrakcyjny, jeśli chodzi o epokę od Oktawiana Augusta (27 r. p.n.e. – 14 r. n.e.) przez Wespazjana po rządy Trajana i Hadriana na przełomie I–II wieku n.e. To czas wielkości Rzymu, nawet pomimo przejściowych szaleństw Kaliguli i Nerona. *Pax Augusta* był okresem dostatniego pokoju, władzy powściągliwej oraz dbającej o stabilność, bezpieczeństwo i zrównoważony dobrostan obywateli; terytorium poszerzano nie w drodze krwawych podbojów, a przez kombinację *soft power* i – owszem – wojska, które głównie reagowało na napór barbarzyńców i przesunęło granice, aby wzmocnić bezpieczeństwo już istniejącego obszaru imperium. Sam „boski” August wolał zwać się odnowicielem Rzymu (dał mu liczne budowle, a także odnowił i rozwinął infrastrukturę) po okresie wojen domowych, których sam zresztą był stroną; na szczyt doszedł po pokonaniu Marka Antoniusza, z którym wcześniej współtworzył triumwirat²¹. Przydomek Ojca Ojczyzny (*Pater Patriae*) był jak najbardziej zasłużony. Po trwającym niemal dwa

²⁰ Termin „Europa” pojawia się wtedy, to znaczy między II w. p.n.e. a II n.e., w pracach kilku geografów i historyków, m.in. u Polibiusza, Strabona i Klaudiusza Ptolomeusza.

²¹ Z. Kubiak, *op. cit.*, s. 435–483.

wieki rozkwicie przychodzi długotrwały kryzys – degeneracja sposobów rządzenia, upadek cnót republikańskich, wzrost roli pasożytniczej arystokracji, brak dbałości o własną produkcję, zwłaszcza rolniczą, postępujące wyludnienie, konieczność sięgania po tanią siłę roboczą, żołnierzy i produkty z zewnątrz. Imperium żyło jeszcze przez jakiś czas z nagromadzonego wcześniej bogactwa. Reformy Dioklecjana na przełomie III–IV wieku zdawały się przywracać wigor i świetność imperium, jednak na krótko. Po tym jak w 395 r. Teodozjusz dzieli cesarstwo formalnie na dwie części – faktycznie ten podział powstał znacznie wcześniej, przynajmniej za Dioklecjana – jego zachodnia część (załączek przyszłej Europy) nie utrzyma się nawet przez sto lat, pomimo wieków historii. Już w 476 r. germański dowódca Odoaker obalił w Rzymie ostatniego cesarza, a jego koronę odeśle do Konstantynopola i sam zostanie królem Italii. Słabości imperium rzymskiego otworzyły drogę napierającym z zewnątrz barbarzyńcom, którzy pragnęli się nacieszyć stworzoną przez nie cywilizacją, lecz nie potrafili jej utrzymać, ponieważ nie byli w stanie przyswoić sobie jej kodu kulturowego, jej państwowego etosu.

Rzym jako imperium swoją wielkość zawdzięczał świetnej organizacji władz i przestrzeni, nad którą panował. Przypomnijmy, że najpierw przez kilka stuleci był republiką, ale nawet kiedy stał się cesarstwem, utrzymało się wiele z jego republikańskich urządzeń. Poszczególne instytucje jego ustroju długo zapewniały zupełnie sprawne jak na owe czasy funkcjonowanie rzymskiej republiki. Chodzi o zgromadzenie (przedstawicielstwo ludu), wyrażające swoje opinie, a niekiedy podejmujące decyzje, senat gromadzący wybitniejsze osobistości (uprawnienia doradcze, także legislacyjne), urzędników i urzędy wykonawcze (konsulów, prokonsulów), sądownictwo, czyli pretorów, cenzorów o wielorakich funkcjach (także gromadzących dane statystyczne), ekwitów, również zajmujących się różnymi kwestiami (od handlu po podatki), trybunów ludowych – rzeczników praw i opinii ludu. Były to funkcje wybieralne i rotacyjne, i co ważne, mogli je sprawować ludzie wywodzący się z najniższych stanów. Podobnie było zresztą z cesarzami, którymi najczęściej zostawali odnoszący sukcesy dowódcy wojskowi. Obok organizacji i wyższości cywilizacyjnej to właśnie wojsko stanowiło podstawę